

## BÓG WZYWA WSZYSTKICH W GÓRĘ!

Gdy zapytam, o czym chętniej słuchamy i co sprawia nam większą radość, rozpamiętywanie konania Jezusa na krzyżu czy Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, usłyszę, że rozpamiętywanie Jego niebieskiej chwały. Gdy zapytam, które wydarzenie ma decydujące znaczenie dla naszego odkupienia, to, że Jezus umarł na krzyżu, czy to, że zmartwychwstał i wstąpił do nieba, usłyszę odpowiedź, że zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Gdy zapytam dalej, ku czemu zmierza nasze życie, ku śmierci z Jezusem na krzyżu czy ku przebywaniu z Nim w niebie, usłyszę odpowiedź: ku przebywaniu z Jezusem w niebie, gdyż Jego śmierć na krzyżu należy bezpowrotnie do przeszłości.

A gdy teraz zapytam, z czego przedstawieniem spotykamy się częściej w codziennym życiu, ze śmiercią Jezusa na krzyżu czy z Jego wywyższeniem w chwale, usłyszę zaskakującą odpowiedź: z Chrystusem ukrzyżowanym. Na każdym kroku widzimy krzyż Chrystusa: w kościołach, domach, czasami w szkołach, urzędach, sklepach; widzimy go na cmentarzach, przy drogach, w miejscach tragicznych wypadków; nosimy go na szyi. A czy często spotykamy się z wyobrażeniem Chrystusa przebywającego w niebieskiej chwale? Odpowiedź brzmi: nie. Sporadycznie spotykamy obrazy czy rzeźby o tej tematyce; ponadto w okresie wielkanocnym wystawia się figurę zmartwychwstałego Pana. Chociaż wolimy rozpamiętywać niebieską chwałę Jezusa, chociaż zdajemy sobie sprawę z wagi Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, i wiemy, że zmierzamy do nieba, to mimo wszystko w codziennej pobożności znacznie częściej odwołujemy się do śmierci Jezusa na krzyżu.

Jest tu coś do uświadomienia sobie w naszej chrześcijańskiej wierze, tzn. właściwej relacji między śmiercią krzyżową Jezusa a Jego przebywaniem w chwale. Śmierć Jezusa na krzyżu jest jednorazowym wydarzeniem w historii, które bezpowrotnie należy do przeszłości. Od momentu zmartwychwstania nasz Pan zasiada w niebie po prawicy Ojca; nie wisi więcej na krzyżu, lecz zasiada w chwale Ojca, i to ten stan trwa stale. Krzyż jest obecnie pusty; trwają natomiast jego zbawcze skutki. Gdyby Chrystus wisił nadal na krzyżu, znaczyłoby to, że Jego wrogowie w dalszym ciągu nad Nim tryumfują: że Go nadal upokarzają, że się z Niego naśmiewają, że zadają Mu ból. Tryumfowałiby tym samym nad nami; nasz los byłby wówczas oplakany (por. 1 Kor 15, 12-19). Tymczasem nasz Pan zasiada w chwale nieba jako tryumfujący Pan wszechświata. To dzięki temu mamy zapewnione niebo. Jego i nasi wrogowie są pokonani.

Tę prawdę oddawała wczesnochrześcijańska ikonografia. W pierwszych wiekach przedstawiano zasadniczo pusty krzyż, gdyż miało świadomość, że Chrystus nie wisi więcej na nim, lecz przebywa w chwale nieba. Kiedy później zaczęto przedstawiać na krzyżu Jezusa, to głównie jako zmartwychwstałego i uwielbionego. Przedstawiano rzeczywisty stan Chrystusa, który przebywa w niebie, nie Jego śmierć, która należała do przeszłości. Jeżeli przedstawiano chwalebny Chrystus na tle krzyża, to po to, aby przypomnieć o Jego drodze do stanu wywyższenia w chwale.

W późniejszym chrześcijaństwie zaczęto coraz częściej przedstawiać na krzyżu konającego Jezusa. Akcent został przesunięty z Jego niebieskiej chwały na uniżenie i śmierć. Nasza obecna świadomość chrześcijańska jest mocno naznaczona krzyżem i cierpieniem. Potwierdzają to licznie spotykane wyobrażenia Jezusa na

krzyżu i rzadkie prezentacje Jego uwielbionego stanu. To prawda, że nic tak, jak scena konającego na krzyżu Syna Bożego nie uświadamia nam ogromu Bożej miłości, czyli tego, co jest On gotów uczynić z miłości do człowieka. Nie byłoby jednak rzeczą właściwą, gdyby tajemnica krzyża przeważała w naszej pobożności nad tajemnicą chwały nieba. Wówczas kilkugodzinny etap w dziele odkupienia przysłoniłby aktualną niebieską chwałę Chrystusa: uniznienie zatryumfowałoby nad wywyższeniem, przejściowy etap nad docelowym. Obecnie spotykana dysproporcja w prezentacji Chrystusa na krzyżu i w Jego niebieskiej chwale odzwierciedla tę prostą prawdę, że podświadomie kojarzymy Chrystusa bardziej z krzyżem, cierpieniem niż z niebieską chwałą i szczęściem.

Przekłada się to na naszą codzienność i na postrzeganie ziemskiego życia. Nieświadomie nasze chrześcijańskie myślenie zostaje nadmiernie przesiąknięte przekonaniem o konieczności cierpienia i związanego z tym smutku, nie natomiast chwałą nieba i radością. A przecież klóci się to z obecnym chwalebny stanem naszego Pana. Królujący w chwale Chrystus, zaprasza nas do nieba, nie na krzyż, gdyż sam go opuścił raz na zawsze. Nie po to cierpiał za nas, w naszym imieniu, abyśmy byli smutni, przygnębieni. Wziął naszą ludzką nędzę na siebie i poniósł ją na krzyż, aby zapewnić nam niebo i szczęście już za ziemskiego życia.

W zbawczym dziele Boga śmierć Syna Bożego na krzyżu była krótkim etapem w drodze do niebieskiej chwały. Uświadamiając to sobie, rozważajmy w pierwszej kolejności chwałę wywyższonego Pana, czyli Jego obecny stan. Spoglądajmy w niebo! Chrystus zaprasza nas do nieba, tam gdzie przebywa. W tym duchu apostoł Paweł pisze Filipianom: Bóg wzywa wszystkich w górę (por. 3, 14). Tak, Bóg wzywa nas wszystkich w górę! To w tę stronę mamy kierować nasze pragnienia i uczucia. Spoglądajmy na krzyż, ale jeszcze częściej spoglądajmy w niebo! Pierwsi chrześcijanie pragnęli rychłego powrotu Chrystusa i oczekiwali Go z radością - w nadziei niebieskiej chwały. Nie przedstawiali konającego Jezusa na krzyżu, ale całą uwagę skupiali na aktualnym stanie ich Pana, czyli na Jego niebieskiej chwale. Spoglądali w niebo, utożsamiali się z Jego niebieską egzystencją - a wynikiem tego była radość.

Bracia i siostry! Bóg wzywa nas wszystkich w górę! Chrystus zaprasza nas do siebie. Nasze miejsce jest tam, gdzie przebywa nasz Pan - w chwale nieba. Chrześcijanin nie jest wezwany do zmierzania na krzyż, lecz do nieba - chociaż droga do nieba jest dla niektórych drogą „przez krzyż”.

Skoro Bóg wzywa wszystkich w górę, na nasze ziemskie życie należy patrzeć przez pryzmat chwały nieba, uwielbionego Chrystusa. To prawda, że naszą obecną relację z wywyższonym Panem zakłóca grzech, ale należy właściwie uchwycić proporcje. Na nasze ziemskie bytowanie patrzmy przez pryzmat niewyobrażalnego splendoru zbawienia, na którym pojawia się zaledwie rysa naszych słabości, grzechów. Nie odwrotnie, tzn. że zanurzony po szyję w grzechach człowiek dostrzega zaledwie na horyzoncie światełko nadziei. Nie tak! To Bóg tryumfuje w Chrystusie, a nie szatan. Gdyby nasz obecny stan był faktycznie zanurzeniem po szyję w brudach grzechu, jaki byłby to tryumf Boga? Na naszą obecną egzystencję trzeba patrzeć od strony chwalebnie królującego w niebie Chrystusa, który zaprasza nas i porywa w górę. Wielkość ofiary Jezusa na krzyżu wymazuje nasze grzechy i każe patrzeć już tylko w jedną stronę - ku niebu. Patrzenie na dzieło odkupienia jedynie od strony grzesznego człowieka jest pomniejszaniem wielkości tryumfu Chrystusa i odbieraniem Mu należnej chwały jako Panu wszechświata.

To prawda, że przygnębiają nas grzechy nasze i innych. I może wydaje się nam, że ten świat jest coraz gorszy. Ale nawet gdyby tak było, nie zmienia to faktu,

że nasz Pan tryumfuje również nad niesprawiedliwymi. W jaki sposób? Otóż w ten, że zamiast ich karać, w imię wielkości ofiary krzyża czeka cierpliwie na ich nawrócenie, gdyż i oni są zaproszeni w górę.

W Kol znajdują się równie piękne słowa, co w Flp: „Szukajcie tego, co w górze [...], dążcie do tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga” (3, 1b-2). Szukanie czy dążenie do tego, co w górze - to gorące pragnienie Boga i nieba. To pragnienie wejścia w osobowy, zażyty kontakt z wywyższonym Panem. Może dla niektórych będzie to zaskoczeniem, ale powołaniem chrześcijanina nie jest w pierwszej kolejności zachowywanie przykazań, lecz pragnienie bycia z Bogiem i dążenie do Niego. Przykazania służą tylko realizacji tego celu. Są bowiem ludzie, którzy zachowują przykazania, lecz nawet nie chcą słyszeć o wiecznym życiu z Bogiem, ponieważ boją się śmierci. To tak, jakby ktoś mówił drugiej osobie, jak bardzo ją kocha, że z miłości do niej zrobi wszystko, ale jednocześnie unikałby jej obecności, nie chciałby z nią być na co dzień. Podobnie może się zdarzyć w naszej pobożności: ze względu na Boga zachowujemy przykazania, ale równocześnie myśl o byciu z Nim w niebie odsuwamy od siebie - jakby Bóg był dla nas potencjalnym zagrożeniem, przyczyną największego nieszczęścia.

Niebo nie stanowi, niestety, celu pragnień współczesnych ludzi. Ziemia przedstawia się pozornie jako bardziej atrakcyjna. Stąd wielu woli dźwigać krzyż na ziemi, niż zażywać szczęścia w niebie. To niebezpieczny symptom. Dążymy bowiem do tego, co nam droższe, co bardziej kochamy. Jeżeli nie tęsknimy za Chrystusem w chwale, jak tęsknili za Nim np. pierwsi chrześcijanie, to zapuściliśmy zbyt mocno korzenie w ziemskiej rzeczywistości. Bliższy stał się nam krzyż, bo tu na ziemi. Jest to bardzo smutne, ponieważ ujawnia niewdzięczność względem Boga. To tak, jakby Bóg mówił: ‘Popatrz, oto daję Ci w darze to, co mam dla ciebie najcenniejszego i czego sam najbardziej pragniesz, czyli szczęśliwe życie i ponadto bez końca. Nie daję ci taniego prezentu: spełniam twoje marzenia, daję ci to, czego najbardziej pragniesz, a co kosztowało mnie śmierć mego Syna’. A my zamiast ucieszyć się i być wdzięczni, że czeka nas tak wspaniała przyszłość, i to przyszłość bez końca, wymawiamy się, okazując się największymi niewdzięcznikami. Nie chodzi tu o przyśpieszenie tego momentu, lecz o przyjęcie go z wdzięcznością, kiedy nadejdzie.

Bracia i siostry! Na pierwszym miejscu winno być w nas pragnienie Boga i nieba. Chrześcijański wysiłek ma być ukierunkowany na Chrystusa zasiadającego po prawicy Ojca, gdyż to w tę stronę zmierzamy. Kierujmy zatem wzrok i wszystkie nasze pragnienia ku niebu. To przełoży się na nasze codzienne życie. Chrześcijańska radość z wpatrywania się w chwalebnie królującego Chrystusa wprowadzi radość do codziennego życia. Kiedy rozpamiętywanie Chrystusa w chwale zajmie naszą świadomość, nie pozostawi też wiele miejsca na ludzkie słabości, grzechy. Będziemy zajęci niebem i życiem na miarę nieba. A jeżeli nawet ujawnią się nasze ułomności, żałujmy za nie, ale skupiamy się na ideale nieba i na szczęściu życia z wywyższonym Panem - nie na naszych słabościach, gdyż te będą nas zawsze ściągały w dół i przygnębiały. My zaś potrzebujemy motywacji do dążenia ku górze. Szukajmy jej w wywyższonym Panu, w spoglądaniu w Jego stronę. Tak trafnie mówi o swej relacji z Bogiem Psalmista: „Panie, gdy jestem z Tobą, ziemia mnie nie cieszy” (Ps 73, 25b).

Zapytajmy się dzisiaj: Czy jest w nas szczerze pragnienie bycia kiedyś z Chrystusem w chwale nieba? Czy myśl o tym sprawia nam radość? Ktoś, kto jest przywiązany do ziemskiej egzystencji, nie rozbudzi w sobie gorącego pragnienia

nieba ani nie odczuje z tego powodu radości. Ten świat będzie go ściągał w dół. Właściwie przeżywanej wierze towarzyszy radość z pragnienia i oczekiwania pełnego udziału w życiu nieba. Mówiąc obrazowo, jesteśmy w drodze do nieba. Naturalną rzeczą jest zatem tęsknota. Tęsknimy za tym, co nam drogie, a co jest z dala od nas. Jeżeli nie ma w nas tęsknoty za zasiadającym w chwale Chrystusem, to „nasze niebo” jest gdzie indziej - tam, gdzie nasze pragnienia.

Spoglądając dziś w niebo i żegnając odchodzącego Pana, mamy świadomość, że jest to także nasza droga: nie tyle droga, którą musimy przejść, ile droga, którą chcemy przejść. Apostołowie tęsknili za Jezusem, bo Go poznali i pokochali. Nie tęskni się za kimś, kogo się nie zna czy nie kocha. Nawiązanie ścisłej relacji z Chrystusem rozbudza tęsknotę za Nim. Wówczas zaproszenie w górę staje się spełnieniem marzeń. Amen.